№ 46. Warszawa, dnia (4) 17 Listopada 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
kwartalnie	rs. 1	kwartalnie	rs. 1.25
Za odnoszenie do domu kop. 10.		półrocznie	„ 2.50
		rocznie	„ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane" wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą. Zmiana adresu kop. 15.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

Władysław Umiński.

Na szczytach.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

— Puśćcie mnie! na Madonnę puśćcie!.. — wołała z płaczem.

— To signorina Dolce!—odezwało się kilka głosów—przepuśćcie ją!

— Narzeczona waryata!

— On całe miasto w powietrze wysadzi!

— Czarnoksiężnik! z dyabłami przestaje!

— Jettatore! *)

— Zniszczyć mu te piekielne maszyny!

Okrzyki i szemrania wzmogły się jeszcze, gdy drzwi pracowni rozwarły się, i ukazało się kilku ludzi, niosących zbroczonego krwią Paola.

Angela ostatnim wysiłkiem rozepchnęła tłum i zatrzymała się z biciem serca przed rannym.

— Paolo, biedny Paolo!—zawołała ze współczuciem.

— To nic, panienko, nic — mortit przygotowany wczoraj wybuchnął nagle. Udało nam się. Pan Benedetto jest wielki, genialny.

— Czy nie ranny czasem?

— Zdaje mi się, że nie, bo znajdował się właśnie w swoim pokoju, gdy nagle kolba pękła.

Angela odetchnęła swobodniej.

— Ty cierpisz, Paolo? — zagadnęła, widząc, że pomocnik uczonego ocieka krwią.

— Nie, pani, ja się cieszę... jestem prawie szczęśliwy... Teraz już wszystko pójdzie dobrze.

— Sprowadźcie lekarza! — rzekła Angela zwracając się do otaczającego ją—signor Orbetto mieszka niedaleko ztąd.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale zagłuszyły ją wrzaski; gawiedź ujrzawszy Benedetta, zaczęła miotać nań obelgi i przekleństwa.

— O, macie go! Przebrzydły czarownik!

— Zburzyć mu budę. Niech nie kaleczy ludzi!..

— Podpalić!

Kilkunastu z tłumu rzuciło się do drzwi z wyłamanemi sztachetami w dłoniach, ale Furini zatrzymał ich groźnym gestem.

— Precz zuchwalcy! — zawołał donośnym głosem. — Niech nikt nie waży się podnieść czarnej ręki na ten przybytek nauki. Precz!

Lecz podżegana krzykiem gawiedź, nie zwracając uwagi na młodzieńca, zaczęła się tłoczyć na schodki prowadzące do laboratoryum; kamienie i cegły zaczęły wpadać przez wybite eksplozyą okna do wnętrza i rozległ się brzęk tłuczonego szkła

— Precz, ciemna tłuszczo! — wołał blady z gniewu Benedetto.

— Popsują przyrządy, nasze przyrządy! — krzyknął rozpaczliwie Paolo, zrywając się z trawnika, na którym go złożono.—Panie, nie pozwól im!..

Chciał biedz, ale nogi zachwiały się pod nim. Machał przez chwilę w powierzu rękami, jak trafiony śmiertelnym grotem w samo serce, i runął na ziemię z jękiem.

Tłum zwartą masą tłoczył się na schodki, grożąc pięściami i kijami uczonemu; coraz większe kamienie wlatywały przez okna, siejąc zniszczenie w laboratoryum.

Angela drgnęła, ujrzawszy, że w wyciągniętej dłoni Benedetta błysnęła broń zabójcza.

— Kto przekroczy próg tych drzwi, położę go trupem!—rzekł uczony, mierząc w tłum — jeszcze raz powtarzam, ruszajcie ztąd precz!

Ale gawiedź odpowiedziała gradem kamieni na pogróżki. Wtedy w krótkich odstępach czasu rozległ się suchy trzask kilku wystrzałów; kule trafiły snać, bo tłum zawahał się, jak uderzony szpicrutą pies; okrzyki przerażenia i boleści zmieszały się z przekleństwami. Gawiedź rzuciła się ku wyjściu, popychając pannę Dolce, własną osobą zasłaniającą leżącego na ziemi Paola. Jeszcze jeden wystrzał, i podwórze opustoszało; na schodkach laboratoryum pozostał tylko jakiś człowiek, dosięgnięty śmiertelnie pociskiem, i zlewał je strugą krwi.

Angela z szybkością błyskawicy przyskoczyła do młodzieńca, i wyrwała mu broń z ręki.

— Benedetto! Na miłość Boską, cóżeś uczynił!? Ja się ciebie boję! Zabiłeś—patrz!

— A więc miałem pozwolić, aby tłum zniszczył wszystko, co posiadam, narzędzia mojej pracy, zdobyte z takiem poświęceniem? Pozwolić ciemnocie, aby gasiła bez przeszkody promyki światła? — mówił drżącemi wargi młody uczony—oh, nie, nigdy, wejdą tu chyba po moim trupie. Będę się bronił do zdechu!..

Angela załamała ręce i bezprzytomnie osunęła się na zlane krwią schodki, obok postrzelonego plebejusza, który pełnem nienawiści, choć gasnącem okiem spoglądał na swego zabójcę, stojącego na straży w progu tajemniczej pracowni, skąd gwałtem wydzierało się światło i prawda.

. . . .

. . . .

Otworzywszy oczy, Angela spostrzegła, że siedzi w obszernym fotelu, w pracowni Benedetta. Doktór Orbetto z flaszeczką amoniaku w ręku, stał nad nią, znać wzruszony, bo na jego staranie wygolonej, tłustej twarzy wystąpiły rumieńce, a czoło porysowało się w fałdy. Furini biegał pośród zniszczonych przyrządów, jak lew w klatce, i nagle zatrzymał się z wyciągniętą ku drzwiom dłonią.

*) Człowiek, przynoszący nieszczęście spojrzeniem—rzucający uroki.

— Dobrze, niech mnie biorą zaraz... natychmiast!—wołał — potrafię dowieść, żem się musiał bronić przeciw tłuszczy, usiłującej wtargnąć do mojego domu i zniszczyć mój cały majątek!

— Przypuśćmy, żeś pan rzeczywiście zabił tego człowieka we własnej obronie, chociaż to wątpliwe...

— Jakto wątpliwe?! — powtórzył Benedetto, przykładając rękę do czoła.

— Przecież nie godzono na pańskie życie, chciano tylko potłuc przyrządy—mówił zimno Orbetto—zwyczajny wybryk ciemnego pospólstwa, wierzącego dotąd w czary...

— Więc nie miałem prawa odeprzeć napaści?!

— Prawo będzie, według mnie, przeciwko panu. Jeżeli zaś nawet uniewinnią cię, otrzymasz pewnego wieczora pchnięcie nożem na ulicy. Całe miasto wre oburzeniem i zemstą. Nie pozostaje ci więc nic innego, jak szukać schronienia u przyjaciół, dopóki sprawy nie wyjaśnią się. Potem wyjedziesz sobie do Rzymu, albo do Paryża — dokądkolwiek z resztą. Unikniesz w ten sposób kilkomiesięcznego więzienia.

Orbetto uciął, rozległo się bowiem pukanie do drzwi.

Angela, zebrawszy siły, zerwała się z fotelu.

— Benedetto, uciekaj, zaklinam cię na wszystko najświętsze! — zawołała, składając błagalnie dłonie.

— To Marco—odparł Furini.

Nogari wpadł blady, przerażony.

— Nieszczęsny, żandarmi po ciebie idą! — rzekł drżącym głosem.—Ratuj się...

— Dokądże mam się udać?—zagadnął Furini wahająco.

Nastała chwila milczenia. Orbetto zamienił spojrzenie z Markiem.

— U mnie znaleźliby cię odrazu — rzekł Nogari — u Dolcich i u krewnych jeszcze łatwiej... Chybabyś wyjechał natychmiast, gdzie daleko.

— Schwytaliby go na okręcie — odparł Orbetto. — Niema rady, musisz pan przeczekać burzę u kogoś obcego, naprzykład u mnie; prędzej, chodź pan, niema ani chwili do stracenia...

— Jest wyjście przez ogród — odezwał się Marco—wszak prawda?

Benedetto uścisnął zimną dłoń narzeczonej i wybiegł za doktorem.

— Zamknij pan drzwi—rzekła złamana Angela, kiedy Furini wyszedł — trzeba im dać czas do ucieczki; żandarmi lada chwila się ukażą...

— Nie ukażą się wcale. Orbetto spotkał się z nimi, i wytłómaczył wszystko.

— Jakto?.. nie rozumiem... — jąkała Angela, spoglądając ze zdziwieniem na Marca.

— To bardzo proste; Orbetto, zawiadomiony, zdaje się, przez panią o wypadku, podążył niezwłocznie tutaj, i spostrzegłszy mnie na ulicy, wziął do swojej dorożki. Ubolewał on szczerze nad Benedettem, ale przyrzeka uczynić, co się da, aby go wyleczyć w swoim zakładzie. Żandarmów zastaliśmy już pod bramą; poczciwy Orbetto załatwił sprawę w paru słowach...

— Więc go nie uwiężą?

— Byłoby niedorzecznością aresztować obłąkanego, zamiast odesłać go bezwłocznie do domu zdrowia.

— Chcecie go zamknąć w zakładzie dla waryatów?!—zawołała signorina Dolce, wstając—i pan przyłożyłeś do tego ręki, pan, najlepszy przyjaciel Benedetta?! Użyłeś do tego podstępu?! To niegodne, nizkie! Biegnę natychmiast przestrzedz go!

Nerwowym ruchem pochwyciła kapelusz, leżący na ziemi, ale Nogari zatrzymał ją.

— Uspokój się pani, zaklinam cię na szczęście Benedetta. Byłoby nieludzko z naszej strony pozostawić go w tym stanie, pozwolić, aby go wtrącono do więzienia, jako zbrodniarza! Ten nagły wybuch przekonał wszystkich, że nasze obawy o jego umysł, niestety, okazały się słuszne. Wierzaj pani—sam boleję najbardziej nad nieszczęśliwym chłopcem... Nie traćmy jednak nadziei... Orbetto to światły człowiek i doświadczony lekarz.

Angela słuchała tych słów z szeroko otwartemi, nieruchomemi oczyma, drżącemi wargami i zdławionem gardłem. Kiedy Nogari umilkł, z piersi jej wyrwał się bolesny okrzyk: światło jej życia zgasło nagle, jej marzenia rozwiały się w bezkształtne chmurki, gnane niewidzialnemi prądy na wszystkie strony. Benedetto, jej duma, jej geniusz, przewodnik, człowiek, któremu miała podać rękę na całe życie—był nieszczęśliwym szaleńcem... pacyentem doktora Orbetto!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Jeszcze o prowincyi słów kilka.

Gdy w przeszłym roku na zjeździe kobiet polskich w Zakopanem odczytywała pani Wyczółkowska odpowiedzi na kwestyonaryusz, którego celem było zbadanie umysłowego i społecznego ruchu śród mieszkanek małych miasteczek galicyjskich, większość zgromadzonych przygnębiona była obrazem tego zastoju, tego ograniczenia się sferą najdrobniejszych i najlichszych interesów osobistych, jaki kreśliły przed niemi korespondentki po większej części pessymistycznie usposobione.

Co do mnie, nie podzielałam tego usposobienia. Cała ta ankieta dawała mi nawet sporo dosyć pocieszających wrażeń. Oto w każdem prawie choć trochę ludniejszem i zamożniejszem miasteczku galicyjskiem znajduje się miejscowe kółko Towarzystwa szkoły ludowej, istnieje jakiś oddział Towarzystwa Sokołów, jakieś instytucye filantropijne, wre ożywiony ruch polityczny — jednem słowem jest pole do rozwinięcia sił swoich i energii, byleby była dobra wola po temu.

Zapewne mimowoli nasuwające mi się porównanie z bezprzykładną doprawdy martwotą i nieczynnością duchową naszych ognisk prowincyonalnych, osłabiło we mnie usposobienie krytyczne względem silniej, bądź co bądź, pulsującego życia miasteczek galicyjskich.

W artykule moim p. t. „Na prowincyi," który przed paru tygodniami drukowany był w „Tygodniku," wyraziłam przekonanie, że tylko kobiety mogłyby przyczynić się skutecznie do podniesienia i przyspieszenia duchowego tętna w zbiorowiskach inteligencyi, niewielkiemi grupami rozstrzelonej po kraju. Nie wątpię, że pewna część czytelniczek zdanie moje podziela—dochodzące mię z niektórych stron głosy, utwierdzają mię w tem mniemaniu; ale najważniejszą rzeczą jest, by nie pozwolić myśli zabłysnąć i zgasnąć. Dlatego wywołałam tu wspomnienie ankiety galicyjskiej; mianowicie, chciałam zaznaczyć, że tam po małych mieścinach wśród trudniejszych, niż u nas, warunków materyalnych, ludzie ruszają się, że kobiety należą do różnych filantropijnych i społecznych stowarzyszeń, i nie zamykają się wyłącznie w ciaśniuchnem kółeczku domowych spraw i przyniesionych z rynku plotek.

A zatem grunt małego miasteczka nie jest znów tak bezwzględnie niepodatnym do wytworzenia bujniejszego, pełniejszego życia. Trzeba tylko wiedzieć, jakich użyć sposobów, trzeba umieć przezwyciężyć tyloletni zastój, i wstręt do wszelkich nowości.

O tych właśnie sposobach chciałam z czytelniczkami memi pogwarzyć.

Wiadomo nam wszystkim, że klęską największą miasteczek prowincyonalnych są nudy. Nudzą się tam kobiety wszelkie, z wyjątkiem zawodowych, małomiejskich plotkarek, te bowiem znajdą zawsze i wszędzie pole do pracy—nudzą się i natury obficiej uposażone, nękane czczością i brakiem wrażeń, zarówno jak te gołębice szukające cichej przystani małżeńskiej za wszelką cenę, o których wspominałam w poprzednim artykule—nudzą się młodzi i starzy, leniwi i pracowici, bo i tych ostatni poza godzinami pracy obowiązkowej, nie czeka żadna dla umysłu ich odpowiednia rozrywka, żaden wypoczynek w sferze idealniejszej po codziennych, powszednich zabiegach.

Kto na tę niemoc wynalazłby lekarstwo, ten byłby dobroczyńcą całej pół- i ćwierć-inteligencyi naszych prowincyonalnych grodów. A przecież tych leków leży pod ręką prawie—mnóstwo, tylko nikt nie sięga po nie.

Za pierwszy i najważniejszy uważam czytanie.

Już słyszę odpowiedź, że to nie wynalazek żaden, bo przecież *czytają wszyscy*. Prawdę powiedziawszy—nie wszyscy. Jest dużo *niby* inteligentnych osób na prowincyi,których potrzeby umysłowe zaspakaja książka do nabożeństwa i kalendarz. A dalej—porozumiejmy się—nie nazywam czytaniem, jeżeli ktoś przerzuci w ciągu roku jedną, a choćby i kilkanaście tłómaczonych powieści. Mówię o czytaniu, które przynosiłoby prawdziwy pożytek duchowy, które uczyłoby myśleć, zastanawiać się, wyrabiać sądy i zdania. Wychodzi u nas corocznie sporo książek poważnej treści, sporo pism o charakterze, jeżeli nie czysto naukowym, to przynajmniej popularyzujących wyniki wiedzy, informujących o najrozmaitszych przejawach umysłowego życia Europy? Ale ileż z nich zawita do cichych, małomiasteczkowych portów?

Zarzucić ktoś może, że to są rzeczy kosztowne—odpowiem, że kapelusze i t. d. są o wie-

le kosztowniejsze jeszcze, a panie nasze i panny nie żałują pieniędzy na te zewnętrzne ozdoby głów swoich. A wreszcie od czegóż pomoc wzajemna? Czyż nie mogłoby zebrać się osób parę, kierowanych jedną myślą, jednem pragnieniem—by wspólnemi siłami prenumerować pisma, zakupywać książki? Zamiast zwykłych, czczych i nudnych zebrań towarzyskich można by zgromadzać się dla zdawania sobie sprawy z przeczytanych dzieł i artykułów—wywiązałaby się niewątpliwie dyskusya, powoli rozjaśniałyby się poglądy, rozszerzały horyzonty myślenia.

Jakkolwiek pragnęłabym, aby inicyatywa tego rodzaju zgromadzeń wyszła od kobiet, nie radziłabym jednak nadawać im charakteru zebrań specyalnie kobiecych—przedewszystkiem dlatego, że niezmiernie ważnem jest, aby mężczyźni, zarówno jak kobiety, starali się o podniesienie swego duchowego i umysłowego poziomu, a następnie sądzę, że w zebraniach mieszanych więcej będzie ożywienia, więcej obudzą one we wszystkich kołach zajęcia. Nie należałoby też zamykać się ściśle w kołach młodzieży — udział starszych w takich pogawędkach mógłby być bardzo pożądanym, o ile naturalnie znajdą się odpowiednie jednostki.

W lecie zastąpiłabym wspólne czytanki wycieczkami za miasto, do ciekawszych, czy to przemysłowych czy z innych względów ciekawych u nas miejscowości. Ktoś z uczestników powinien przytem zaopatrzyć się w aparat fotograficzny, a zebrane tą drogą widoki służyłyby następnie za obfity materyał do zimowych, wieczornych pogadanek.

Taka praca kulturalna musiałaby się z czasem coraz bardziej rozszerzać, przyczem trzebaby zwalczyć wiele nierozsądnych i śmiesznych uprzedzeń kastowych, tak bujnie krzewiących się po naszych mieścinach, gdzie każdy czuje się wyższym od sąsiada i jakąś godnością nadzwyczajną wyposażonym—ale to już rzecz późniejsza.

Filantropijna działalność mogłaby otworzyć niezmierzone pole wdzięcznych trudów naszym nudzącym się mieszkankom małych miasteczek. W „Iksinowach“ wszelkiego gatunku niema towarzystw dobroczynności, nie wszędzie są szpitale. Nędza i choroby moralne i fizyczne szerzą się tam swobodnie; nikt nie stara się postawić im jakiejś zapory. Wspomaganie nędzarzy, wynajdywanie pracy potrzebującym, opieka nad kalekami, przygotowywanie ubrań dla wpółnagich dzieci — wpływ dodatni na sfery mniej inteligentne (np. na służące) przez urządzanie pogadanek etycznych i religijnych — oto kilka zaledwie przykładów, wyłowionych z całego morza potrzeb społecznych, o których zaspokojeniu nikt niestety nie myśli.

Przechodzę teraz do innych rzeczy.

Podstawą wszelkiej samodzielności jest niezależność materyalna.

O zdobycie jej powinny kobiety starać się koniecznie.

Przy odrobinie zmysłu praktycznego każdy najlepiej na miejscu osądzić potrafi, jaka gałęź pracy największe mogłaby mu przynieść korzyści.

W małych miasteczkach brak często porządnych sklepów, brak księgarni, czytelni, i t. d. Zdobywszy jakie takie wiadomości handlowe, można by pomyśleć o wypełnieniu tych braków. W innych znów miejscowościach mógłby mieć powodzenie założony tuż pod samem miastem ogród warzywny i owocowy — czy nie należałoby skorzystać z tej okoliczności i po dwóch latach nauki w muzeum ogrodniczem, stworzyć sobie warsztat przynoszący dochody, i najlepiej zabezpieczający od nudów. Po większych, gubernialnych n. p. miastach znajomość gimnastyki, masażu przyniosłaby z pewnością dość znaczne korzyści; może nawet opłaciłoby się urządzenie zakładu gimnastycznego na wzór istniejących w Warszawie.

Rzucam myśli, w miarę, jak nasuwają mi się pod pióro; przekonana zaś jestem, że każda z czytelniczek rozejrzawszy się dokoła siebie znajdzie więcej braków i niedostatków; nasuną jej się może inne, praktyczniejsze i lepsze pomysły. Ja pragnę tylko położyć nacisk na to, że kobieta, która posiada materyalną podstawę bytu, mniej daleko lęka się staropanieństwa, niż ta, której potrzeby zaopatruje rodzina — że kobiety samodzielnie oddanej jakiejś pracy nie zmusza nikt i nic do oddania ręki swej pierwszemu, który jej zażądać raczy.

Jeżeli której z czytelniczek wyrażone tu uwagi trafią do przekonania, niechaj zechce zwrócić się do redakcyi naszego pisma. Z największą chęcią służyć jej będziemy objaśnieniami wszelkiego rodzaju.

Na zakończenie jeszcze słów parę.

Pojmuję, jak trudną rzeczą jest podjęcie inicyatywy, zrobienie pierwszego kroku, zwłaszcza w formach małomiasteczkowego życia. Wiem, że na każdą nowość spogląda się tam podejrzliwie, każdemu czynowi przypisuje niskie, osobiste względy.

To też chcąc dokazać czegoś, potrzeba być istotnie pozbawionym do cna owych egoistycznych pobudek. Kto niczyjej próżności obrazić nie chce, winien już nietylko próżność, ale i miłość własną złożyć na ołtarzu ogólnego dobra. Dusze małe i płaskie musi zdobywać wielkością i podniosłością duszy własnej, serca liche, umysły fałszywe czystością serca i prawdą, głupotę i ospałość zwalczać energią i rozumem.

H. C.

Więcej sumienności!

Gniewamy się, ilekroć jaki gość z Zachodu wyrazi się z przekąsem o naszej kulturze, a jednak niestety, ten, co zarzuca nam, żeśmy pod wielu względami pozostali daleko w tyle poza cywilizowanymi krajami Europy, ma sporą dozę słuszności.

Ów brak kultury w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, a więc i w zakresie etyki, rzuca się w oczy na każdym kroku, i razi zwłaszcza tych, co mieszkali przez długi czas na Zachodzie. Nie mamy zamiaru pisać rozprawy na ten temat, chcemy atoli zwrócić uwagę na pewną sferę stosunków, mianowicie na publiczność z jednej strony i na kupców i rzemieślników z drugiej. Kwestyę tę pomijano dotąd niesłusznie, bo pożytecznie jest znać jak najlepiej swoje ułomności, choćby dlatego, żeby się z nich prędzej wyleczyć.

W Egipcie, Persyi, Chinach, a jeszcze bardziej gdzieś w środku Afryki, w krainach o bardzo nizkiej kulturze, ceny towarów i wynagrodzenia za usługi są bardzo względne; jeśli wejdziesz do sklepu, to kupiec będzie bystro śledził, co ci się podoba z pośród znajdujących się tam przedmiotów, albo co przedewszystkiem pragniesz kupić, i stawia ci cenę proporcyonalną — inaczej mówiąc, cena towaru u Chińczyka, albo Egipcyanina jest zależną od pożądliwości kupującego, a nie od jej realnej zamiennej wartości. To samo zjawisko powtarza się w wielu krajach, i towarzyszy zawsze nizkiej kulturze. Otóż stan taki istnieje i u nas.

Tylko pierwszorzędne firmy sprzedają po cenach stałych, a w 9/10 sklepów naszych — mówię tu o całem Królestwie Polskiem, o Galicyi i o Księstwie Poznańskiem — traktują nabywcę jak w Egipcie, albo w Persyi. Musisz się targować, a jeżeli przez delikatność zaniechasz tego, zapłacisz o 20—100% więcej, niż wart jest przedmiot kupiony.

Niedość na tem; kupiec chętnie korzysta z twojej niekompetencyi; wsadzi ci przy sposobności gorszy gatunek, albo zepsuty towar, krajowy produkt, zamiast zagranicznego...

Nie powiadamy, że się to dzieje tylko u nas i w każdym sklepie; są bowiem firmy szanujące się, ale wyjątki nie zmieniają stanu rzeczy.

Zmuszona targować się publiczność, wyrabia w sobie pewne niesympatyczne cechy, ale to nie jej wyłączna wina.

Kupiec patrzy także, kto wchodzi do jego sklepu. Biada wytwornie odzianemu klientowi, jeśli wejdzie do mizernego sklepiku; obedrą go bez litości—dlatego, że „to pan, niech płaci,“ ale biada też ubogo ubranemu nabywcy, który odważy się iść po bagatelny sprawunek do eleganckiego sklepu—potraktują go, jak lokaja, albo nędzarza, który pragnie dostać jałmużnę. Nierzadko nawet publiczność skarży się wprost na grubiaństwo kupców, którzy raz zmuszają ją nie dowierzać sobie, a potem znów za proponowanie np. zbyt nizkiej ceny, odsyłają „za Żelazną Bramę,“ „na Pociejów,“ „na Freta“ i t. p.

Tymczasem w takiej Anglii np. kupiec przeciętny obraża się, jeśli próbować targu w jego sklepie, ale też naprawdę sprzedaje za cenę, odpowiadającą wartości towaru i bez względu na osobę nabywcy.

Za granicą publiczność doznaje w sklepach nadzwyczaj uprzedzającego obejścia; kupcy tamtejsi po pierwsze stoją wyżej na punkcie uobyczajenia, a powtóre rozumieją, że nic tak nie zjednywa klienteli, jak grzeczność, nie mówiąc już o sumienności.

Nie lepiej wygląda etyka szerokiej sfery rzemieślników i drobnych przemysłowców, szwaczek etc. Niesumienność w wypełnianiu zobowiązań i niepunktualność, przechodząca wszelkie pojęcie, są tu zjawiskami codziennemi.

Dałeś, przypuśćmy, tapicerowi do odnowienia meble i wymogłeś na nim przyrzeczenie, że je odstawi za dwa tygodnie. Termin upływa, a ty czekasz—potem prosisz, grozisz, nic nie pomaga; twoje meble jeszcze nie zaczęte—i otrzymujesz je dopiero po sześciu

tygodniach. Twoja żona obstalowała żakiet, albo suknię u renomowanej krawcowej, albo szwaczki, a kiedy jej robotę odnoszą, przekonywa się, że renomowana, ogłaszająca się w dziennikach krawcowa — nie ma pojęcia o kroju i zepsuła zupełnie materyał. Splamiłeś odzież, i płacisz rubla w pralni chemicznej, w zamian za co—pozostawiono plamy na dawnem miejscu.

To tylko wzięte z brzegu przykłady, ilustrujące ten smutny fakt, że trzy czwarte naszych rzemieślników i ludzi, trudniących się drobnym przemysłem, nie potrafi często wykonać tego, czego się podejmuje, i za co płacą—robi, byle zbyć, lekceważąc przytem cudze interesy i własne dobro.

Moglibyśmy powiedzieć to samo o innych sferach z równą słusznością np. o służbie domowej.

Czyż lekceważenie zarobku nie dowodzi nizkiego poziomu kulturalnego, że już nie powiemy, etycznego, w szerokich masach?

Nasz rzemieślnik nie lubi pracować i pogardza niewielkim zarobkiem, a pragnie, aby przepłacano jego fuszerkę.

To lekceważenie zarobku normalnego pochodzi ztąd, że w społeczeństwie istnieje bardzo nizka przeciętna skala potrzeb, *standard of life*, jak się wyraża Amerykanin; żyjący z pracy rąk człowiek woli próżnować, obniżając swe wydatki do poziomu, na którym nie może być mowy o żadnej kulturze, aniżeli zarabiać, pracując dużo i zaspakajać potrzeby subtelniejsze.

Jedno z drugiem się wiąże.

Pora już chyba zerwać z przywarami, nielicującemi z godnością ucywilizowanego społeczeństwa

Pragnąc rozpatrywać rzeczy bezstronnie, w dalszym ciągu zastanowimy się nad postępowaniem publiczności i nabywców, którzy, rekrutując się przeważnie ze sfery producentów, muszą mieć, i mają wspólne z nimi ułomności.

T. M.

Korespondencya z Paryża

o ubiorach.

8 Listopada 1900 roku.

Dzień Wszystkich Świętych, to chwila rozstrzygająca dla mody zimowej w Paryżu, rozbrat stanowczy ze wszystkiem, co w damskiej, naszej toalecie letnią porę przypominało.

Z zakwitnięciem pierwszych chryzantemów nie toleruje się już słomkowego kapelusza; parasolkę jasną składa się w pochewkę, i oto wszechwładna moda wstępuje tryumfalnie w sezon zimowy, niosąc nam najpiękniejsze niespodzianki wykwintnego gustu w postaci futer, koronek i biżuteryi! Tak, futro uznanem zostało za podstawę naszych ubrań zimowych. Kupcy kanadyjscy, norwegscy i inni nie napróżno rozkładali przez czas trwania wystawy swój towar puszysty i lśniący przed okiem, chciwych nowości, Paryżanek; miały one czas rozważyć, że nic tyle nie dodaje wdzięku ich twarzy, jak okolenie futrzanego kołnierza u płaszczyka, lub całego kostyumu. Jakieś wspomnienie dawnych obrazów owiewa nas na widok iście królewskich płaszczy futrzanych, jakie oglądać można na wielkich bulwarach w renomowanym składzie „à la Ville de Bombay.“ Są to futra z wierzchem aksamitnym, zielone, żółte, liliowe, bogato haftowane kordonkiem, pailletkami stalowemi i złotemi, z obrzeżeniem z futerka popielatego, żółtego, lub czarnego, bardzo starannie dobranego do koloru aksamitu. Rękawy rozszerzają się u ręki i ukazują drugie zakończenie właściwego rękawka bufiastego. Kołnierz spięty pod szyją dwoma rozetkami na palec szerokich aksamitek, których końce ujęte są w srebrne lub złote skówki nowej snycerskiej roboty, wyobrażające kwiat lilii, serca, lub podkowy. Dalej mamy całe sobolowe, gronostajowe i skunksowe peleryny i pelerynki, bolera krótkie z tyłu, znacznie przedłużone z przodu, żakietki puszczone długie i króciutkie, obcisłe, z maleńką baskiną.

Ale futro w tym sezonie zimowym, nie tylko jako ochrona przed chłodem tak dużą gra rolę—służy ono, jako jedna z ulubionych ozdób na kostyumy spacerowe, suknie balowe, zarzutki najlżejsze, toczki, kapelusze, a nawet tiulowe i gazowe żabociki, strojone są nieraz ogonkami z delikatnego futerka. Jednem słowem futro jasne, czy ciemne, w szerokie, lub wąziutkie krajane paseczki, wijące się wzdłuż wiotkich falbanek, w najlepszej harmonii z koronką i kwiatami, jest ostatnim wyrazem mody.

Suknie mamy, prawie wyłącznie, sukienne; aż dziwno, jak mało zmienia się pod tym względem gust Paryżanek! Wprawdzie sukna tutejszych wyrobów są tak piękne, delikatne, lśniące, jak atłas, miękkie, jak aksamit, że najstrojniejsze toalety jedwabne mogą iść z sukiennemi w porównanie. Przybranie dobiera się w innym kolorze również z sukna, lub aksamitu—pannée na pasek szeroki, rolki zdobią dół spódnicy, drugą część nowomodnych rękawów i wyłogi u krótkiego bolerka, cieszącego się zawsze wielkiem powodzeniem.

Bardzo ładną toaletę zauważyłam wśród licznego zgromadzenia pań, na osobie odznaczającej się dobrym gustem. Suknia bardzo jasna z tak zwanego „drap zibeline,“ koloru *café au lait*; cały przód spódnicy powłóczystej i szerokiej u dołu, oraz obcisłego staniczka zdobne były haftem z aplikacyi w ciemniejsze, niż materyał arabeski, plecy gładkie, podczas gdy przód stanika był urobiony w formie maleńkiego, okrągło wykrojonego bolera z wysokim kołnierzykiem i rodzajem pelerynki wykrojonej en forme w dwóch częściach, a sięgającej tylko górnej strony ramienia; pod szyją kokarda z różowego aksamitu, kapelusz biały, filcowy, z bardzo szerokiem płaskiem denkiem, naszytem w okrąg wężykiem, paskami sukna koloru spódnicy, z białem strusiem piórem tuż nad czołem umieszczonem — na włosach torsada z różowego aksamitu; takaż sama kokarda zdobi mufkę z futerka, o srebrnym połysku.

Tym mufkom tegorocznym wartoby całą jedną korespondencyę poświęcić, tak misternej i skomplikowanej są formy, większe, niż kiedykolwiek, bo przedłużone falbanką spadającą z dwóch stron, aksamitną, lub atłasową, przybraną wstążką i koronką.

Wszelkiego rodzaju biżuterye będą stanowiły najnowszą ozdobę naszych ubrań mniej, lub więcej strojnych, ale pierwszeństwo dać trzeba koralom, tym oddawna zaniedbanym, a przecież tak cennym! Naszyjniki, bransoletki, szpilki i grzebienie koralowe będą miały pierwszeństwo w tym ogromnym wyborze klejnotów i drogich kamieni, jakiemi pozwala nam się stroić moda paryzka.

Konstancya.

CARMEN-SYLVA.

Legenda o dobrej królowej.

Niegdyś, niegdyś, za dawnych bardzo czasów, żyła królowa anielskiej dobroci. Pragnęła ona przynieść ulgę wszystkim cierpieniom, które widziała dokoła. Ale im więcej czyniła dobrego, tem bardziej zdawała się wzrastać niedola na świecie. Jej bogactwa nie mogły wystarczyć dla wszystkich na ziemi nędzarzy, jej słowa nie przynosiły pociechy wszystkim stroskanym i smutnym, a ręce jej nie mogły uleczyć wszystkich chorób i wszystkich ran. I przychodziło jej na myśl, że niepodobieństwem jest, aby Bóg chciał świat tak nieszczęśliwym uczynić; czuła, że człowiek przeznaczonym jest do szczęścia. Byleby tylko środek na to wynaleźć!

Pewnego dnia poszła do kościoła, i zaczęła się modlić z taką siłą, do jakiej tylko zdolną była gorąca jej dusza. Modliła się tak, jak modlić się zwykły istoty śmiertelne, które nie wiedzą, co stałby się musiało, gdyby prośby ich zostały wysłuchane. „O Panie!—mówiła—spraw abym mogła dać szczęście tym, którzy cierpią!.. a wzamian na moje ramiona włóż ciężar ich utrapień!“ Wyszła z kościoła trwożna, zadając sobie pytanie, czy Bóg wysłuchał jej modłów, bo często wydaje się, jak gdyby Bóg próśb naszych nie słyszał.

Ale tego samego dnia już przekonała się, że Bóg tym razem na błagania jej nie pozostał głuchym.

Spotkała młodego chłopca, którego wieziono w wózku, i który od urodzenia jednego kroku nie mógł był zrobić o własnych siłach. Znała go oddawna, i kochała dobra królowa. Jak zwykle, przystąpiła do niego, i długo trzymała w swych rękach biedną, wychudłą jego dłoń, mówiąc mu przytem śpiewnym głosem o blizkiem wyzdrowieniu, o powstaniu z niemocy. Dziecko spoglądało na nią wielkiemi oczyma, a ona czuła, że spojrzenie to odbiera jej siły. Ogarnęło ją nagle uczucie takiego znużenia, jakiego nigdy przedtem nie doznawała.

Wtem młody chłopiec podniósł się, i rzekł jakby we śnie: „Zdaje mi się, że mogę chodzić.“ I wyprostowany szedł, jak gdyby nigdy nie był kaleką.

Królowa uśmiechnęła się smutno na widok jego szczęścia... wróciła do domu i przez długie, długie tygodnie pozostawała w łóżku cierpiąca i jakby okaleczała. Władzę w człon-

kach miała odjętą, ale odrzucała pomoc lekarzy, mówiąc, że gdy Bóg zechce uwolni ją od tego cierpienia. I tak się stało.

Odtąd zapadała nieustannie to na tę, to na inną chorobę. Kolejno stawała się niewidomą, głuchą, niemą, przychodziły na nią gwałtowne gorączki; ale z każdej choroby wstawała jakby młodszą i piękniejszą, jakby ubraną w chwałę znoszonego dobrowolnie męczeństwa. Nie słyszano nigdy, by najlżejsza skarga wyszła z jej ust.

Wkrótce daleko rozniosła się po świecie wieść o cudownej jej mocy leczenia wszelkich chorób, choć ona sama nigdy nie mówiła o tem. Zbiegali się do niej ludzie, błagając, by ulżyła ich cierpieniom, a nie wiedzieli kosztem jakich poświęceń z jej strony stać się to mogło. Mówiono tylko, że królowa naraża się na wszelkiego rodzaju zarazy, nie przedsiębiorąc przeciw nim żadnych środków ostrożności, zwłaszcza gdy chodzi o dzieci.

Ubóstwo jej równało się ubóstwu najbiedniejszych jej poddanych.

Cudowne znała sposoby wynajdywania pracy tym, którzy jej potrzebowali, ale sama oddawna nie miała już nic do dania. Musiała pozbyć się wszelkich oznak królewskiego majestatu, i choć król, jej małżonek, który ubóstwiał ją z całej duszy, własnymi zasobami przychodził jej w pomoc, doszła do takiej samej nędzy, jak niegdyś św. Elżbieta: jedną tylko miała suknię.

Ale za to imię jej było po tysiąc, tysiąc razy błogosławione.

Ludzie garnęli się do niej z daleka i z bliska. Pragnęli choć dotknąć jej ręki, choć pochwycić jedno jej spojrzenie, bo promień świetlisty jej źrenicy koił ból wszelki, wszelką niemoc wspomagał. Rozlewała dokoła siebie atmosferę spokoju i szczęścia, i ci nawet, co nie wierzyli w cudowną jej potęgę, doznawali w zetknięciu z nią dziwnego uspokojenia. Nikt oprzeć się nie mógł wpływowi jej duszy.

Lecz najtrudniejszemi do zniesienia dla niej były obmowy i potwarze, któremi wynagradzano ją za kojącą jej działalność, i które ścigały ją aż za progi jej domu.

Wtedy zapominała prawie o błogosławieństwach, któremi obsypywano ją przecież także, i w samotności, cicho płakała.

Ale chmury te rozpraszały się niezadługo, i jasnem stawało się dla królowej, że przeznaczonem jej było wziąć na siebie cierpienia duchowe innych. Skoro to zrozumiała, cierpliwość jej stała się bezgraniczną.

A ludzie—rzecz dziwna—zapominali, że postąpili z nią niegodnie; przeciwnie, wyobrażali sobie, że otaczali ją zawsze miłością i czcią. Uśmiechała się smutno, myśląc o tem wszystkiem, a uśmiech jej zacierał w nich pamięć przeszłości.

Najszczególniejszą było dla niej próbą, gdy znosić musiała trwogę i żal zaniepokojonych występkiem, lub zbrodnią—sumień ludzkich, co trafiało się zawsze, ile razy naprowadziła na drogę prawdy człowieka, który miał uledz, lub uległ już pokusie.

To było rzeczywiście straszne do zniesienia; bo przecież czuła się wolną od wszelkiej winy, a biedne jej serce dzień i noc targało się w strasznej męce. Chwilami miała świadomość, że to tylko przejściowy stan jej ducha, że to próba podobna do innych prób, którym poddawaną była, ale niemniej cierpiała bardzo.

Pewnego dnia przyszła do niej uboga jakaś kobieta.— O królowo!—wołała—mój syn jedyny, mój syn umiera! Wiem, że znasz zioła cudowne, które uleczyć mogą nawet wtedy, gdy już żadne inne lekarstwa nie skutkują!

Bez wahania pobiegła królowa do łoża konającego młodzieńca. Oczy miał już zamknięte prawie, ale spojrzał na królowę, i to jedno spojrzenie przywróciło mu gasnące siły życia. Zaczął znowu oddychać; chłodne, zsiniałe jego wargi nabrały barwy korala.

Uradowana matka rzuciła się do nóg królowej, całowała jej stopy — potem chwyciła w objęcia ocalone swe dziecię.

Wracając do siebie, królowa nie czuła się tak słabą, jak zazwyczaj w podobnych wypadkach, a spodziewała się, że dotknie ją ciężka choroba, jeżeli nie śmierć. Jakąż jednak była jej rozpacz, gdy tego samego dnia zapadł ciężko jej syn rodzony, i śmierć groźna stanęła przy jego łożu.

— O Panie! Panie!—wołała wtedy—nie żądaj odemnie tej ofiary! To nad moje siły!

Ale błagania jej były daremne, zarówno jak wypróbowane jej leki. Promień jej źrenicy nie miał w sobie tym razem cudownej, leczniczej potęgi. Dziecko jej nie podniosło się z choroby. Chwilami tylko mówiło szeptem o pięknych aniołach, o kwiatach, aż nakoniec jednego dnia blade i sztywne zostało w jej objęciach. A ona złamana, nie miała już sił na łzy, ni na jęki, wyczerpana ogromem boleści. Od tego dnia zdawało się, że opuściła ją jej cudowna potęga. Ludzie mówili, że straciła wiarę w uzdrawiającą moc cudownych ziół.

W istocie ciężkie były to dni dla biednej królowej. Złorzeczyła sobie, złorzeczyła swoim modłom. Wyrzucała sobie, że to przez nią mąż jej, którego nad życie kochała, dotknięty został najstraszniejszą boleścią. Ponurym wydawał jej się świat. Noc czarną widziała dokoła. Nie było dla niej wschodów słońca, ni drzew wspaniałej zieleni, nie było sprawiedliwości Bożej, nic, nic z tego, co niegdyś tak radowało jej serce.

Ona, która dotąd nie skarżyła się nigdy, biorąc na siebie cierpienia drugich, teraz mówiła sobie, że niebo jest okrutne, i nie mogła cieszyć się z matką, której ocaliła syna; brakło jej sił.

Nakoniec pewnego dnia, od długiego, długiego czasu, po raz pierwszy zasnęła spokojnie, zapomniawszy o mękach zgryzoty i zwątpienia. I śniło jej się, że do komnaty weszło dziecię jej szczęśliwe i promienne. Usiadło przy jej łóżku, ujęło ją za rękę, i w tej chwili spadł ciężar, gniotący jej piersi. Tchnienie chłopczyny wonne było fijołków wonią, i dusza matki rozradowała się na jego widok.

Głosem jasnym, jak dzwonek dźwięcznym, mówił do niej:

— Nie płacz matko! Dałaś mi szczęście większe, niż to, które miłość twoja mogła mi stworzyć na ziemi— otworzyłaś mi niebo; i pozwolono mi zstąpić tutaj bez cierpień, bez bólu, dzięki twojej ofierze. Nie płacz matko! Jestem zawsze przy tobie. Chcąc ból wszelki wygnać z tej ziemi, zawiniłaś, pomyliłaś się sercem. Swiat jest tem, czem Bóg chciał, by był — otchłanią, krótkiem przejściem z jednej formy bytu do drugiej, wyższej, lub niższej, stosownie do tego, jak człowiek żył na ziemi. Bądź cierpliwą, matko, godzina oswobodzenia twego zbliża się, a jam zawsze przy tobie z całą moją miłością i siłą. Możesz jeszcze nieść pociechę ludziom, bo wierzysz w życie przyszłe, bo wiesz napewno, że istnieje inny świat. Śmierci niema. Jest tylko odrodzenie. O gdybyś mogła wiedzieć matko, jakie ono wspaniałe, z upragnieniem czekałabyś jego świtu, i nie płakałabyś już nigdy, nigdy! Nędza i klęski wojny istnieć muszą, bo to są środki oczyszczeń, bo w nich jest źródło łez miłosierdzia i współczucia. To też błogosławieni ci wszyscy, którzy z całych sił pomagają cierpiącym, którzy wszystko, co mają, w dobrowolnej im składają ofierze. Ale nie dano im z ziemi uczynić raju, bo ziemia w rzeczywistości jest wielką widownią przemian, którą wedle naszego pojęcia zowiemy piekłem lub czyśćcem.

Zbudziła się królowa, i od tej chwili do duszy jej zstąpił spokój. Mogła czynić dobrze, mogła pocieszać nieszczęśliwych, nieść im radość i pomoc, ale musiała wyrzec się leczenia wszelkich chorób i bólów. I nie prosiła już o moc czynienia tych rzeczy, była spokojna i pełna pogody.

W duszy jej zapanowała cisza.

BALLADA.

„Ty nareszcie! kochany, cóż cię tak zatrzymało?
Pojedynek, czy uczta, czy rada?
— Co ci? co ci? Ach czemu taka drżąca i blada?
— Czemu kryjesz łzy rączką swą białą?
„Słuchaj, takem się bała! Dokoła w lasach zbója,
A w stolicy, tam pięknych dam tyle!
„Namów, pokus—myślałam—jakichś uległ już sile,
I, by o mnie zapomnieć—ucztuje.
„W jakich łzach, w jakich myślach długie nocy
[godziny
„Zbiegły dla mnie rozpacznie stęsknionej!
„Czy ty kochasz mię jeszcze? Mów! o ty upragniony!
„Czy ci konia żal było jedyny?
— Król północą dopiero z swej mię puścił komnaty.
— Gnan miłości tęsknotą i szałem
— Najlepszego w Hiszpanii rumaka zagnałem.
— Wciąż ożenek mi rają bogaty.
— Wiesz, księżniczkę, chrześniaczkę król tę swoją
[mi daje.
— Runa znak obiecuję mi złoty.
— W łańcuch złoty przetopić białych rączek twych
[sploty!
— Raj zamienić na ziemi tej kraje?!
— Za te oczy kamienie oni tylko dać mogą!
— Za te usta li granda szkarłaty!
— Byle z tobą — dla nędznej gdzieś wśród lasów
[tych chaty
— Jabłko z berłem odtrąciłem nogą.

J. N.



SIENKIEWICZ.

przez Józefata Nowińskiego.

(Dalszy ciąg).

VII.

Tak więc w „Potopie“ zaczynamy wyraźniej nieco widzieć ludzi, już nie jako kamyczki nieskończenie małe olbrzymiej mozajki, lecz jako osobniki. I tu jeszcze mamy wielkie wcielenia idei, wielkie typy — nosiciele najzłożeńszych kombinacyi cech narodowych, ale, z wyjątkiem Janusza Radziwiłła i Kordeckiego, wszyscy dzięki perspektywie innej, zdają się już ludźmi, mniej więcej naturalnej wielkości, i bardziej żywymi, bo nie zdają się żyć tylko jako cząsteczki wielkich jednostek zbiorowych.

W samym nawet Czarnieckim widzimy znakomitego wodza, wobec którego Skrzetuscy, Wołodyjowscy i Kmicice są tylko żołnierzami znakomitymi, ale tą znaną z „Ogniem i mieczem“ nadprzyrodzoną grozą uwielbienia nie przejmuje nas jego postać. Sylwetki zdrajców, Radziejowskiego i Opalińskiego są też tylko ludzko wspaniałe i wstrętne.

Bogactwo typów w „Potopie“ jest takie, że wziąwszy tylko małą ich część, niby garstkę z korca, możnaby stworzyć powieść historyczną, któraby większy od „Potopu“ obudziła na razie zachwyt w tłumie, bo mniejby przygniotła jego wyobraźnię ogromem bogactw.

W „Potopie,“ jak w „Ogniem i mieczem,“ znajdziemy moc drugorzędnych nawet postaci, które, gdyby ich tylko nie gasiły nieskończenie większe, mogłyby dać sławę pisarzowi każda z osobna.

Mógłbym nawet powiedzieć: mniejsze dawały.

Jest czarodziejstwo w tem, że na kogo tylko zwróci Sienkiewicz swoje oczy, ten przed naszemi zaraz staje inny, żywy, wyraźny, taki straszny, nienawistny, miły, czy wielki sercem, że chciałoby się go za gardło chwycić, lub ścisnąć w objęciu przyjacielskiem, lub do nóg mu paść. I całą złożoność tych postaci czujemy zawsze jako jedność i harmonię nawet w dysonansach — tak jak w życiu. Chcąc o nich mówić, nie wiem poprostu od kogo zacząć.

Bogusław Radziwiłł? Francuska galanterya i niedbałość odwagi rycerskiej, oraz niemieckie marzenia feudalne, zaszczepione na drzewie pychy magnackiej, litewskiej. Wielki pojedynkowicz godzi się w nim z wielkim rycerzem, strojniś ufarbowany z wodzem, rozpustnik z politykiem. Okrutny i mściwy, ceniący w kobietach tylko piękność, a w mężczyznach tylko szaleństwo odwagi, bez czci i wiary—w sensie obywatelskim—obcy wszelkim przesądom etycznym, ale nie obcy zabobonom, a przenikniony do głębi przesądami dynastycznemi Radziwiłłów — ten piękny jak panna, chytry jak dyabeł, a mężny jak rycerz, pan, jest dla nas taki pełny uroku, że niewiele chyba kobiet nie czuje niepojętego wprost bohaterstwa w oporze Oleńki.

Jak postać jego zewnętrzną widzimy w owym ukłonie przed Oleńką przy pierwszem spotkaniu, lub pomiędzy Biłousem i Zawratyńskim, albo we zbroi, w ataku, tak dusza jego drażni nas swym czarem złym we wszystkich rozmowach z bratem Januszem, Sakowiczem, Kmicicem, lub narzeczoną jego.

Sobiepan Zamoyski wart chyba Tyszkiewicza z „Ogniem i mieczem;“ widzi się go i zna, jakby się na jego dworze w Zamościu życie spędziło. Jego duma dobroduszna, prosta, niekiedy nawet jowialna, ale niezłomna wierność Rzeczypospolitej i królowi, jego pełna poczucia udzielności swej wiara w równość szlachecką, jego wady nawet: ograniczoność i gonienie za miłostkami — wszystko to razem wzięte takie się nam zdaje w nim swoje, jak genialne bohaterstwo innych. To jeden z najrzetelniej polskich i najpoczciwiej sympatycznych typów szlachcica-magnata.

Jerzy Lubomirski o wiele bystrzejszy, ale nieskończenie więcej próżny, jest tyleż pyszny i chorobliwie, nerwowo żądny władzy i bogactw, a przedewszystkiem sławy bez granic, ile „Sobiepan“ dumny i spokojnie poprzestający na swojem. To właśnie ten przyszły warchoł, którego próżność dziś ratuje ojczyznę i króla, by urażona potem podnieść na tegoż króla rękę i rozedrzeć łono tejże ojczyzny niesłychaną w dziejach, wojną domową.

Przedziwna wyobraźnia Sienkiewicza, tak umiejąca oddać wszelkie życie najwyrazistsze, nigdy nie goni za paradoksalnością, nie wpada w dziwactwo.

Legenda mu rozświetla historyę, własna intuicya dopełnia, i ożywia legendę, ale w całej tej pracy twórczej, dziwna jakaś sprawiedliwość, czy cześć zarówno dla owej historyi, jak i dla legendy. A przytem wszędzie jakaś miara artystyczna, jakiś takt serca i nerwów, który tylko podziwiać można, bo naśladować go niktby nie potrafił.

Najsympatyczniejszym tu i najukochańszym z panów litewskich, a niemniej od „Sobiepana“ swojskim, jest Sapieha. Dobry, jak dziecko, prawy, jak rycerz, z natury dzielny żołnierz i wódz—nie wódz groza oczywiście, lecz wódz ojciec — i poważny statysta, a wesoły kompan; kocha on kraj poczciwie i czule, jak syn matkę, gotowy dla niej bez wahania wszystko poświęcić—mienie, krew, trud i życie. Niema w nim ani cienia tej próżności, co to dzięki małostkowości swej nie milknie wobec największych niebezpieczeństw dla żywota i sławy Rzeczypospolitej. Jego pogodę duchową tak osobliwie charakteryzuje humor, a za wszystkie rodzime, a drogie cechy duszy, darowywujemy mu wraz z Zagłobą niemniej może rodzimą, choć mniej miłą — skłonność zapamiętałą do uczt, o których umie on zapomnieć zaledwo pod okiem zbrojnego nieprzyjaciela, gotowy jednak zawsze dla nich odłożyć pogoń, lub zaniedbać ostrożności względem mocnego nawet, lecz niewidnego, w danej chwili, wroga.

W tym człowieku każe nam Sienkiewicz podziwiać i kochać to, co zeń uczyniło, pomimo mierności stosunkowej talentów i fortuny, człowieka opatrznościowego, to, czego największej brak było tym czasom: dobrą wolę i miłość dla kraju—bez zastrzeżeń prywaty i próżności.

Drugiego człowieka opatrznościowego tych czasów, tworzy już geniusz i bohaterstwo. Powiedziałem, że w grozie i blasku półboga nie ukazuje go nam Sienkiewicz, ale mniej olśnieni, niemniej wyraźnie widzimy wszystkie moce duszy jego, największe z ludzkich. Czujemy w nim więcej, niż orłowy polot wyobraźni wojennej, więcej niż stalowy hart woli, większą od wszelkich możliwych uczuć ludzkich razem wziętych—bezwzględną miłość dla Rzeczypospolitej i jej honoru, i większą od wszelkich klęsk wiarę w nią i ten honor, wiarę, co ponura i groźna stoi niewzruszenie w duszy ogromnej — jak latarnia zbawcza wśród szalejącego morza rozpaczy.

To mąż wielkiego gniewu, ale sam gniew jego służy tylko dobru Rzeczypospolitej, jak wybuch samej jego rozpaczy tylko w czyn rozpaczliwy bohaterstwa by sie przerodził.

Kiedy się na niego dusza tu napatrzy, przymknąwszy oczy może sobie przypomnieć, iż „niema nic pożyteczniejszego nad obcowanie z bohaterami“ — jak mówi Carlyle.

A jacy wyraźni są i pełni charakteru Szwedzi, zaczynając od króla, w którym tak dziwnie się łączą — majestat monarchy, talent wojownika, gniew i łaskawość władcy, wola i rozum zdobywcy. Brutalny prostak Müller, wytworny, cięty, a pewny siebie ks. heski, groźny i nędzny Wittemberg — wszyscy żyją w naszej wyobraźni, jak wierne i bohaterskie Niemcy z nad Żółtych wód, z „Ogniem i mieczem“.

Sakowicz — prawa ręka ks. Bogusława, i Harasimowicz — ks. Janusza, to szkice i typy skończone, zarówno charakterystyczne, jak charakteryzujące tych, komu służą.

A garstka wytworów wojny: wierny w złem i dobrem pułkownikowi swemu Soroka, hyena-Kemlicz z synami-wilkami, potworny w odwadze swej, okrucieństwie, podłości i cynizmie Kuklinowski...

Cóż już mówić o takich typach-arcydziełach jak Billewicz, miecznik Rosieński, Roch Kowalski, albo Charłamp? Każda z tych drugo- lub trzeciorzędnych postaci niemniej od Kurcewiczów i Rzędziana z „Ogniem i mieczem,“ godną byłaby sama przez się nietylko analizy szczegółowej, w studyum krytycznem, lecz pierwszego planu w pomnikowem, chociażby, dziele sztuki.

Doskonały jest Billewicz — dzielny żołnierz i sprawny rotmistrz w safandule, passyonat desperacki w nieśmiałym i ostrożnym człowieku, szlachcic, nad życie czczący honor swój Billewiczowski, a topniejący z pychy rozkosznej pod promieniami łaskawej poufałości pańskiej; serce ma on pełne miłości i zdolności poświęcenia się dla kraju, a jako ptak najnaiwniejszy łatwe do wzięcia na plewy słów wielkopańskich o równości szlacheckiej; to też zdolny jest odstąpić najlepszej sprawy dla czapki i papki, lub szansy na spokrewnienie się ze zdrajcą wielkopańskim..

(Dalszy ciąg nastąpi).



KRONIKA.

Pomnik Mickiewicza.

W Tarnowie, w Galicyi nastąpi w połowie listopada odsłonięcie pomnika Mickiewicza. Twórcą pomnika jest Tadeusz Błotnicki.

Cenne dzieło.

Nasze piśmiennictwo historyczne wzbogacone zostało źródłową pracą Szymona Askenazego p. t. „Dwa stulecia (XVIII i XIX) badania i przyczynki.“ Mieszczą się tam następujące studya: Przedostatnie bezkrólewie — Fryderyk II i August III— Sprawa wschodnia przed wielkim sejmem—Odgłosy Targowicy— Przyczyny wyprawy do Moskwy— Z działalności ministra Lubeckiego—Cesarz Mikołaj I w Warszawie.

U prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż), przebywający od kilku miesięcy w Ameryce, przyjmowany był w Białym Domu przez pzezydenta Stanów Zjednoczonych, Mac Kinley'a. Prezydent oświadczył, że wysoko ceni Polaków, a gdy na zapytanie, co sprowadza go do Ameryki, objaśnił Jeż, że przyjechał w celu zapoznania się i zawiązania bliższych stosunków z zamieszkałymi tam rodakami— prezydent powiedział, że cieszy się z poznania takiego człowieka.

Konkurs muzyczny.

Jak ogłasza „Echo muzyczne i teatralne“ Maurycy hr. Zamoyski przeznaczył znaczne fundusze na organizowanie stałych konkursów muzycznych. Ułożeniem programu zajął się inicyator tej myśli, p. Emil Młynarski, dyrektor opery i przyszły kierownik muzyczny Filharmonii warszawskiej.

Do konkursu stawać mogą tylko młode siły swojskie, kształcące się w kraju, lub za granicą; jestto konkurs dla talentów młodych, nie mających możności odznaczenia się na drodze wydawniczej, lub koncertowej.

Konkurs ogłasza się na utwory następujące:

1) Symfonię, suitę, lub inny większy utwór na orkiestrę. Nagroda rs. 1,000.

2) Koncert na fortepian, skrzypce, lub wiolonczelę z orkiestrą. Nagroda rs. 500.

3) Sonatę fortepianową ze skrzypcami, lub wiolonczelą, albo też kwartet smyczkowy, lub z fortepianem. Nagroda rs. 500.

Warunki konkursu są następujące:

1) Nagrodzony utwór musi być — nie względnie z pomiędzy nadesłanych—lecz bezwzględnie dobry. Ofiarodawca zastrzega prawo podziału wymienionych nagród, jeśli więcej, niż jedno dzieło, będzie na nie zasługiwało, lub odroczenie konkursu, gdyby żadne z dzieł nadesłanych nie kwalifikowało się do nagrody.

2) Termin nadsyłania prac konkursowych, opatrzonych godłem tem samem, co i koperta mieszcząca nazwisko, wiek, adres i miejsce urodzenia współzawodnika pod adresem zarządu Filharmonii warszawskiej, oznacza się na dzień 15 kwietnia 1901 r.

3) Sąd konkursowy składać będą artyści i pedagogowie zaproszeni przez ofiarodawcę, lub inicyatora w porozumieniu z zarządem Filharmonii.

4) Nagrodzone utwory będą wydane w druku, nakładem ofiarodawcy, w celu rozpowszechnienia ich i rozesłania instytucyom muzycznym i koncertowym w Europie, oraz znanym wirtuozom i wykonawcom.

5) Nagrodzone utwory będą wykonywane kolejno przez orkiestrę Filharmonii warszawskiej na jej koncertach, lub wieczorach kwartetowych.

6) Terminy następnych konkursów tejże fundacyi oznaczone będą niezwłocznie po rozstrzygnięciu konkursu pierwszego.

Podwyższenie etatu.

Przełożona głównego domu sióstr miłosierdzia zwróciła się do rady miejskiej dobroczynności z prośbą o podwyższenie etatu dla sióstr. Dotychczas kazda z tych istot poświęconych idei miłosierdzia pobierała tylko 120 rs. pensyi rocznej. Przełożona prosi o podwyższenie etatu do 150 rs. W prośbie swojej zaznacza, że etat był ułożony przed dwudziestu laty, gdy koszta utzymania były o wiele mniejsze, niż dzisiaj. Rada miejska przychyliła się do tego żądania.

„Gazeta Krawiecka.“

Jeszcze jedno pismo powstaje w tym roku. Jest niem „Gazeta Krawiecka“ — poświęcona zawodom, wchodzącym w zakres kroju i szycia.

O ile wnosić można z nadesłanej „Zapowiedzi,“ zadaniem „Gazety“ ma być nietylko dążenie do technicznego rozwoju rzemiosł, wchodzących w zakres krawiectwa, ale ma ono także na celu dostarczanie pracownikom zawodowym pożytecznej, umysłowej strawy.

Zaproszenie do współpracownictwa w dziale literackim przyjęli pp. Adolf Dygasiński (belletrystyka), Jan Karłowicz (słownictwo), dr. Flaum (hygiena), Słonimski (etyka) i t. d.

NOWE KSIĄŻKI

nadesłane do Redakcyi „Tygodnika Mód i Powieści.“

Sewer: „Legenda“—„Kto ona?“ — „Euthanasya.“

Zygmunt Gloger: „Rok polski w życiu, tradycyi i pieśni“—Zeszyt I, II i III.

John Ruskin: „Sezam i Lilie“—przełożył W. Szukiewicz.

OFIARY:

K. Banthle z Brasowa: Dla paralityków kop. 50.

M. K. w imieniu Tadzia: na wieżę Jasnogórską rs. 3.

M. K. w imieniu Tadzia: Dla robotnika, wychodzącego ze szpitala rs. 2.

Wskazówki i rady.

Kwaszenie kapusty.

Dajemy tu przepis kwaszenia kapusty, którą od wieków prababki nasze przyrządzając, doprowadziły już do doskonałości. Sposób ten, jak wiadomo każdemu, zasadzał się na ubijaniu za pomocą drewnianego ubijaka, i soleniu kapusty, skutkiem czego wydobywał się sos potrzebny do fermentacyi, i tak dalej czekano spokojnie na kapustę urządzoną tym sposobem aż do Bożego Narodzenia. Chyba że okoliczności pozwalały kwasić ją w ciepłym pokoju. Drugi sposób wiejski, tak zwany babski, chłopski, zasadzał się na zalaniu uszadkowanej kapusty w beczce zimną wodą, bez soli; taka fermentowała koniecznie w ciepłej izbie, naturalnie daleko prędzej, potem odlewano zbyteczną wodę, czyli sos, a kapustę przekładając w inny statek, upychano rękami. Mój sposób uproszczony nadzwyczaj, zasadza się głównie na sparzeniu kapusty gorącym ukropem, przez co odbiera się jej zbyteczną gorycz, a wytworzony z tego wrzątku sos ochrania kapustę od psucia się, i stanowi doskonały kwas na kapuśniak.—Uszadkowaną kapustę sypać przetakiem w dębową, czysto wymytą i octem za pomocą rozpalonego kamienia wyparzoną beczkę; za każdym przetakiem przesypać z lekka solą, jeżeli kto lubi, pomięszaną z koprem. Gdy jedna czwarta beczki jest zapełniona, polać konewką pełną silnie gotującego się wrzątku wody źródlanej, lub miękkiej, wiślanej—nigdy deszczowej—i wtedy rękami nieco, ile sama ustępuje, upychać.

Tak dalej potępować, aż do pełności beczki, każdą jej część parząc ukropem. Następnie przykryć liśćmi i zostawić w spokojności kilka dni, poczem należy znowu kilka dni przetykać dla łatwiejszego wydobywania się gazu drewnianym kijem; po dziesięciu dniach od zaparzenia można kapustę odrzuciwszy wierzchnie liście przykryć czystym, wyparzonym, płóciennym płatem, następnie drewnianemi deskami i przycisnąć kamieniami.

We dwa tygodnie kapusta jest do użycia, jeżeli jej zbyteczne zimno w piwnicy nie dokucza, a rok cały słodka, jędrna i smaczna do użytku. Zaleca się ją przytem szczególnie do użycia na sałatę. Wody powinno być tyle, aby swobodnie pokrywała kapustę, a soli bierze się cztery funty na trzy kopy, średniej wielkości, kapusty,

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. I. J. Wymiar portretu Sienkiewicza jest 27×21 cali, Mickiewicza—24×16 cali. Portret Mickiewicza jest także kolorowany.

P. A. F. z Koszan. Bazar pracy kobiet nie istnieje już. Sklepy rzadko kiedy nabywają takie roboty, częściej i chętnie biorą je w komis. Bardzo korzystnego zbytu spodziewać się nie można. Jeden z takich sklepów pod firmą Sanders znajduje się przy ulicy Miodowej Nr. 1.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.



TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Posiada na składzie w wielkim wyborze: **Łóżka żelazne od najtańszych do ozdobnych stylowych, Materace, Umywalnie, Lodownie, Klozety, Wózki dziecinne, Wanny. Meble żelazne, Ławki ogrodowe, Piece najnowszej konstrukcyj.**

Sprzedaż detaliczna **w Warszawie:** MAGAZYN FABRYCZNY **na Wierzbowej № 3,** SKŁAD FABRYCZNY **na Mokotowskiej № 3;** **w Łodzi:** MAGAZYN FABRYCZNY—**Piotrkowska № 81.**

Sprzedaż hurtowa w Fabryce: **Mokotowska №. 3**

Są do nabycia w księgarniach dzieła pedagogiczne **Reussnera**

NAJLEPSZA METODA

najłatwiejsza do **bardzo prędkiego** a **gruntownego** nauczenia się **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem **wymowy** i z **Kluczem** na końcu każdego dzieła:

„Samouczek" **Polsko-Niemiecki,** kurs wstępny. (**Elementarz**) po kop, 5 12, 24 i 40—kurs I-y kop. 60—kurs II-gi k. 1.60—komplet (oba kursy) k. 2.00. **Rusko-Niemiecki Samouczek** po kop. 12, 24, 40 i 2.20.

„Samouczek" **Polsko-Francuzki,** kurs I-y k. 1.20 kurs II gi kop. 3.20 — Gramatyka Polsko-Francuzka kop. 1.20. **Wypisy Francuzkie (Chrestomathie Française)** 80 kop.

„Samouczek" **Polsko-Angielski,** kurs I-y kop. 75 — kurs II-gi kop. 1.20—komplet kop. 1 70

„Samouczek" **Polsko Ruski** 32 zeszyty po kop. 10 (pocztą kop 13).

Elementarz Polski z wzorkami pisma i rysunków i z obrazkami **(741 figur)** po 2, 6, 20 i 30 kop.

Na przesyłkę pocztową dopłata 25 kop. do każdego rubla. — Skład u autora (**Reussnera),** Złota 6, Warszawa.

Kwiaty sztuczne

do koszów i żardinier w wielkim wyborze poleca

Jan Bohuszewicz

Złota 38.

Ceny fabryczne.

Zamówienia na prowincyę wysyłam za zaliczeniem pocztowem.



Od rub. 16

począwszy w bardzo wielkim wyborze

MAJOLIKI

KRYSZTAŁY etc.

jak również

Garnitury do Umywalni od rub. 3.50

Villeroy & Boch

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości

Grzybowska N-r 30.

S. HISZPAŃSKI

SZEWC 2047

Od 1 Lipca tylko **Erywańska №. 16.**

ZOFJA KRAKÓW

Z PARYŻA

KAPELUSZE, NOWOŚCI,

4. Czysta 4. 2055

Nowy-Świat 47

J. F. SKIBA WARSZAWA

Naczynia kuchenne: Niklowe, Emaljowane, Cynowane, Miedziane. Kuchenki gazowo-Naftowe „Primus" i „Graetz" oraz części do tychże.

Łóżka: Angielskie, Wiedeńskie, Żelazne zwyczajne Materace różne. Umywalnie, Marmurowe i inne. Wózki dla dzieci i chorych. Kołyski.

Maszynki do Kawy. Samowary. Tace niklowe, Majolikowe i inne. Serwisy do octu i oliwy. Wyroby platerow. Nakrycia stołowe Srebrzone, i Niklowe. Galanterja niklowa

Wyżymaczki. Magle pokojowe. Żelazka do pras. Kotły do bielizny. Młynki do kawy. Wanny, wanienki. Prysznice, klozety. Klatki dla papug i inne. Maszynki do siekania mięsa.

Towar doborowy. Ceny nizkie.

47 Nowy-Świat

Egzystująca od roku 1824

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

i Srebrnych 84 próby

Józefa Fraget,

w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.

WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W WARSZAWIE: { Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16. } 2010 ŁÓDŹ: Piotrkowska 16.

PRACOWNIA I MAGAZYN MEBLI

Marszałkowska № 149. **Maksymiljana Kalmusa** Próżna № 2.

Meble stylowe gotowe i na obstalunek. 2083

Fabryka Gorsetów

WALERJA

12. Nowy-Świat 12, I-e piętro, front.

Poleca gorsety dla ułomnych, do karmienia, na włosiu, do konnej jazdy, szelki do prostego trzymania, oraz dziecinne na sznurkach.

Na prowincję wysyłam za zaliczką pocztową 2166

!!! Wielki wybór !!!

Wykwintne kapelusze i kostjumy

ŻAŁOBNE

Krepy angielskie, francuzkie; woalki, krawaty, materjały na kostjumy, oraz wszelkie konfekcje poleca !

! Magazyn żałobny !

F. SWIEJKOWSKIEGO

132. Marszałkowska 132.

2-gi dom od rogu Ś-to Krzyskiej.

UWAGA: **Na obstalunek** kompletne kostjumy żałobne wykonywa się w przeciągu 24 godzin.

!!! Ceny umiarkowane !!!

Dr. A. Buckiewicz

przeniósł się na **Hożą № 38.**

Wewnętrzne i skórne (specyalnie reumatyzmy, skrofuły, nerki). Prócz poniedziałków od 12—1 i 5—6. 206

„PRIMUS"

oryginalne szwedzkie

kuchenki naftowo-gazowe

pojedyńcze i z fajerkami na 2 i 3 naczynia z przyrządem do grzania żelazek i piecykiem do pieczenia mięsa, chleba i t. p. Ceny zniżone. Wszelkie naczynia w wielkim wyborze. Sprzedaż u

Ed. Dusoge

Nowy Świat 5.

KĄPIELE

24. Nowy Świat 24,

Wanny porcelanowe i niklowe

Ceny od 35—50 kop.

Telefonu № 97.

FABRYKA MYDEŁ TOALETOWYCH I PERFUM

FRYDERYKA PULSA

W WARSZAWIE.

poleca wyroby własnej fabrykacyi w szczególności znane ze swej dobroci **Mydło Glicerynowe.** Sprzedaż hurtowa i detaliczna, w Składzie Głównym **Plac Teatralny Nr. 11.** 2170

Telefonu № 97.

Po długoletniej pracy u W-nej Marczewskiej otworzyłam Pracownię Kapeluszy Damskich przy ul. **Szpitalnej Nr. 6,** pod firmą **„Romana."**



GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI



w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55

otrzymał na sezon jesienny:

LETNIEGO BIELENIA: Płótna, Madapolamy, Chustki, Stołową bieliznę. Ręczniki itp.

Materyały wełniane puchowe, Flanele, Barchany, Wyroby pończosznicze, Chustki ciepłe, Pledy, Kołdry puchowe, flanelowe i watowane. **Damska bielizna**, bluzki, szlafroczki, halki etc. Męzka bielizna, Krawaty. — Firanki.—Portyery.—Dywany.—Materyały meblowe.

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

Jednocześnie polecamy łaskawym względom Sz. Klijenteli Nowo-otworzoną Filię naszą na Nowym Świecie 36.

Ceny nizkie

Jan Gruczyński i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 7.

polecają w wielkim wyborze: **Wełny** na suknie, kostjumy i okrycia, **Flanele, Pledy** i **Chustki** ciepłe, **Jedwabie** czarne i kolorowe na suknie i bluzki. 151

Ceny nizkie

PRACOWNIA SUKIEN

Antoniny Przybyłowicz

przeniesioną została z ulicy Erywańskiej na ulicę **Warecką Nr. 9.**
Zawiadamiając o tem Szan. swoją klientelę, poleca się dalszym jej względom.

Warecka Nr. 9.

Magazyn Przedmiotów Gospodarstwa Domowego

i Ozdób pokojowych

„METROPOL"

Jerozolimska Nr. 72.

Za gotówkę i na raty najdogodniejsze warunki

№. 11. CHMIELNA №. 11.

W. MODZELEWSKA,

Najtańsza Pracownia Bielizny

Szyje koszule od kop. 20. — Znaki od kop. 2½. — Wielki wybór eleganckiej gotowej bielizny.—**Wyprawy gotowe od rub. 100.**—Handlującym rabat. 2138

ED. ZAPOLSKIEGO

Pracownia i Magazyn Obuwia

przeniesione do GMACHU TOWARZYSTWA „ROSSYA"
przy ulicy **Siennej Nr. 2/4**, róg Marszałkowskiej
Poleca wyroby w najlepszym gatunku, względnie co do gatunku i rodzaju obuwia po cenach możliwie nizkich. 2108

Szkoła Rzemiosł żeńska

A. Korycińskiej

Krakowskie Przedmieście lat piętnaście, od Lipca r. b. BRACKA 12.

Przyjmuje uczennice przychodnie i pensyonarki, na krój sukien, bielizny, szycie, modniarstwo, koronczarstwo, krawaty, rękawicznictwo, koszykarstwo, introligatorstwo, wypalanie na drzewie, malaturę. Patenty wydaje.

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Pianin *Fortepianów i Organów*



WYNAJEM. Sprzedaż na raty.

SKŁAD FUTER

Bci ROTHER

5 Bielańska 5

poleca wyroby swe w dużym wyborze, jak również skład zaopatrzony w różne gatunki futer w skórkach i błamach. Przyjmuje wierzchy do futer męzkich i damskich, tak z własnych, jak z powierzonych materyałów, oraz wszelkie roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące.

Zakład Tapicerski i Dekoracyjny

znany z dobrej i gustownej roboty
poleca meble gotowe, oraz przyjmuje obstalunki podług najświeższych modeli, jak również szycie portyer i przerabianie mebli.

F. Piątkowski

2056 **Elektoralna №. 9.**

Nowootworzona Pracownia Sukien

przy magazynie bławatnym

Leopolda Kummant

wykonywa obstalunki z materyałów własnych, szybko, starannie i ***na czas oznaczony.*** Magazyn stale zaopatrzony w wielki wybór ***nowości*** sezonowych.

Marszałkowska 101 (róg Alei Jerozolimskiej).

Dozwol przez Urząd Lekar. Gub. Warsz. za № 868.



Główny Skład Kryształów Czeskich

fabryki

Hrabiego Harracha

Warszawa, Krakow.-Przedm. Nr. 6.
naprzeciwko kościoła św. Krzyża
poleca duży wybór:
Serwisów stołowych ze szkła i kryształu oraz wiele ***nowości*** z porcelany i majoliki. 2120

F. Pierzchalski ***Mazowiecka № 8.*** **SZKŁO, PORCELANA** wybór wielki ceny nizkie

Do upiększenia mieszkań duży wybór galanteryi. **Majolika i t. p.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 31 Октября 1900 г. Redaktor Jan Skiwski. DODATEK.
Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego